CZĘŚĆ XXVIII. № 96. ROK 14. (1843).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Glücksberga, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 50 r. ass. *Półroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 23 r. assygn. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, 14/26 GRUDNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 13/25 *Grudnia.*

NOWINY DWORU.

W przeszły Piątek, 10 b. m. baron d'André, Sprawujący interesa Króla Jmci Francuzów, baron von Oerstedt, Radzca Poselstwa Pruskiego, baron Plessen, Sekretarz Poselstwa Duńskiego, mieli zaszczyt być przedstawionemi JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ XIĘŻNIE MARYI MIKOŁAJOWNIE.

Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 24 Listopada i 6 Grudnia b. r. mianowani kawalerami orderu Orła Białego, Jenerał artylleryi *Staden* i Dyrektor Departamentu Osad Wojskowych, Jenerał-porucznik baron *Korf 1.*

— Zarządzający okręgami żołnierzy-rolników, Jenerał-porucznik von *Fricken*, miał szczęście otrzymać tabakierę ozdobioną cyfrą N. PANA przy łaskawym Reskrypcie CESARSKIM z d. 6 Grudnia b. r.

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI z d. 6 Grudnia, podniesieni zostali do rangi Vice-admirała, Kontr-admirałowie: Członek Rady Intendentury Czarnomorskiej *Kumani 1*, Naczelnik Sztabu Czarnomorskiej floty i portów *Chruszczow*, obaj z zachow. dot. obow. — Dowodzca 1 brygady 2 dywizyi floty *Papachristo*, z zaliczeniem do floty, zostający przy J. C. W. WIELKIM XIĘCIU KONSTANTYNIE MIKOŁAJEWICZU, Jenerał-adjutant *Lütke*, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków. — Jenerał-porucznika, Jenerał-majorowie: Dyrektor Departamentu Kommisoryatskiego Ministerstwa Marynarki *Browcyn*, sprawujący obow. Dyrektora Depart. Hydrograficznego Ministerstwa Marynarki z korpusu sterników *Wiłłamow*, obaj z zachow. dot. obowiązków. — Jenerał-majora, Kapitanowie 1 rangi: Prezes Kommisyi Sądu Wojennego przy Nikołajewskim porcie, liczący się we flocie *Niemczynow* i mianowany Członkiem Rady Czarnomorskiej Intendentury. — Kontr-admirała, Dowodzca 24 ekwipażu i okrętu Borodino *Zybin* i mianowany Dowodzcą 1 brygady 2 dyw. floty, zostający do poleceń szczególnych przy Naczelniku Głównego Sztabu Marynarki J. C. Mości z ekwipażu gwardyjskiego *Knprejanow*, z zaliczeniem do Ministerstwa Marynarki. — Kapitana 1 rangi, Kapitanowie 2 rangi: Dowodzca transportu Hapsal z 15 ekwip. floty *Kudriawoj 1*, zostający we flocie, liczący się w Departamencie lasów okrętowych *Kreczetnikow*, Członek Sawastopolskiej Wojennej Kwarantany *Arkaz 1* i zostający przy J. C. WYSOKOŚCI WIELKIM XIĘCIU KONSTANTYNIE MIKOŁAJEWICZU *Łutkowski 2*, wszyscy trzej z zachow. dotychczasowych obowiązków.

Traktatem zawartym 8 (20) Grudnia 1841 między Rossyą, Wielką Brytanią, Austryą i Prusami w celu wytępienia handlu murzynów zawarowano, iż umawiające się Mocarstwa wydadzą wzajemne umocowania dowodzcom okrętów przez nie wskazanych i przeznaczonych do ścigania tego handlu, na rewizyą podejrzanych okrętów. W skutek tego Rząd Rossyjski wydał takie umocowania na imię 47 wskazanych mu przez Rząd Angielski statków do zatrzymywania i rewidowania statków kupieckich pod banderą rossyjską, podejrzanych o prowadzenie handlu murzynów, albo urządzonych w tym celu; następne są nazwania tych statków i ich dowodzców:

Okręty: *Winchester*, kapitan C. Eden; *Isis*, kap. sir J. Morshall, *Cleopatre*, kap. Christopher Wywill, *Alfred*, kap. Pervis, *Daphné*, kap. J. J. Onslow, *Caracoa*, kap. S. J. Pasley, *Illustrious*, kap. J. E. Erskine, *Pique*, kap. M. Stopford, *Spartan*, kap. C, G. J. B. Elliot, *Volage*, kap. sir W. Dickson, *Inconstant*, kap. C. H. Freemantle, *Eurydice*,

kap. George E. Elliot, *Illustrious*, kap. J. Erskine — Brygi: *Rapid*, kap. E. C. Earle, *Spy*, kap. S. O. Woodbridge, *Viper*, kap. James Carter, *Spider*, kap. B. E. Pym, *Dolphin*, kap. W. O. B. Haare, *Griffon*, kap. C. Jenkin; — Slupy: *Ferret*, kap. Josiah Oake, *Espoir*, kap. J. Morrell, *Alert*, kap. C. J. Rosanquet, *Bittern*, kap. E. Peel *Sappho*, kap. George Hope, *Conway*, kap. R. Fair, *Frolic*, kap. W. A. Willis, *Racer*, kap. C. Hotham, *Electra*, kap. A. Darley, *Albatross*, kap. R. Yorke, *Ringdove*, kap. sir W. Daniel, *Scylla*, kap. R. Sharpe, *Wasp*, kap. Henry Bagot, *Rose*, kap. H. R. Sturt, *Star*, kap. J. M. Dunlop, *Sealark*, kap. Thomas L. Gouch; — Skunery: *Pickle*, kap. I. A. Bainbridge, *Fair Rosamond*, kap. A. C. Bolman, *Hornet*, kap. R. B. Miller; — Okręty: *Hydra*, kap. H. B. Young, *Albert*, kap. Daniel Woodruff; — Kutter: *Arrow* kap. W. Robinson; — Statki parowe: *Penelope*, kap. W. Jones, *Thanderbolt*, kap. G. N. Broke, *Gorgon*, kap. C. Hotham, *Ardent*, kap. G. Russell, *Growler*, kap. C. H. M. Buckle i *Hormes*, kap. W. Carr.

---

5 Grudnia wieczorem około godziny 7 w Petersburgu wybuchnął pożar między barkami z sianem, stojącemi na Newie, w przystani Rożdestwieńskoj. Silny wiatr przykładał się do rozszerzenia ognia, który groził pobliskim składom siana, słomy, owsa, drew i magazynom mąki. Połączone jednak usiłowania trzynastu komend ogniowych z tyluż części miasta i czterech rezerw, zdołały ograniczyć pożar do barek już palących się i uratować od zniszczenia tak dalsze barki z sianem, jako i przyległe budowle. Spaliło się 7 barek i 9 pomniejszych statków, na których było 75,000 pudów siana i słomy. N. Cesarz Jmć za odznaczenie się w tym razie komend ogniowych, raczył rozkazać wydać składającym je żołnierzom po pół rubla srebrem.

Poddany franeuzki P. *Giudicelli*, otrzymał od Rządu sześcioletni wyłączny przywilej na wynalezioną przez niego *dźwignią prostą* (moteur direct) do użycia w żegludze parowej zamiast zwyczajnych kół łopatkowych.

Za pozwoleniem N. Cesarza Jmci Metropolita Heliopolis i Góry Libanu *Neofita*, przybył do Rossyi z polecenia Patryarchy Antiochijskiego dla zbierania składek na odnowienie w Damaszku kościoła Św. Mikołaja tudzież na założenie szkół, szpitalu i drukarni xiąg duchownych. Metropolita znajduje się w tej chwili w Moskwie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 8 Grudnia. Gazeta urzędowa zawiera mianowania P. Tomasza Fryderyka Elliot, Johna George Shaw Lefevre i Karola Ałexnndra Wood, esq. Kommisarzami Królewskiemi do nadzoru nad przedażą i zasiedleniem ziem nieuprawnych skarbowych w kolonijach Wielkobrytańskich tudzież przewożeniem emigrantów do tych kolonij.

— Gazeta *Standard*, organ dzisiejszych ministrów, odpowiadając na uczynione jej zapytanie, z największą pewnością utrzymuje, że sir Robert Peel nie myśli o żadnej modyfikacyi w dotychczasowych prawach zbożowych, przez niego samego wprowadzonych i na przyszłej sessyi Parlamentu zamierza utrzymywać je nienaruszenie w całej ich mocy.

— Podług gazety Times, nieporozumienie między Rządami Angielskim i Rplitej Mexykańskiej trwające dość długo z powodu obrazy jakoby wyrządzonej banderze W. Brytańskiej zostało zupełnie załatwione przez objaśnienia zaspokajające, otrzymane od Rządu Mexykańskiego.

— Morning Post przypisuje ostatnie rozruchy w Państwie Papiezkiem wyuzdanej swobodzie druku na wyspie Malcie, zkąd, przy małej liczbie pism peryodycznych w Stanach Kościelnych, mnóstwo gazet pełnych ducha rewolucyjnego wprowadza się do Bolonii, Ankony i Revenny.

— Korrespondencye z Chin zgodnie donoszą że interesa handlowe nie stanęły jeszcze na stopie zaspokajającej w Hong-Kong. Jedną z przyczyn zdają się być panujące tam choroby; mimo odezwy ze strony Rządu Angielskiego przemycanie opium do Chin nie ustaje. Lecz najważniejszą jest wiadomością że Cesarz wydał edykt zapowiadający że będzie odtąd skutecznie opiekował się «Barbarzyńcami cudzoziemskiemi» i rozciągnie surowe kary za złe z niemi obchodzenie się.

— Z Indyj donoszą że Wielkorządna lord Ellenborough ciągle bawi w Barrachport i od czasu do czasu odwiedza Kalkuttę. Swieżo przybył do Kurrachee statek parowy *Auckland* i przywiozł ostatniego z Wodzów Scindu Szah-Mahometa, jako niewolnika, tudzież summę 70,000 funtów sterl. pochodzącą z łupów zdbytych w Hyderabad.

Paryż 10 Grudnia. Dziś przybył tu z Londynu mianowany Posłem Angielskim w Madrycie P. Henry Lytton Bulwer; ma on rozkaz udania się wprost na swoje stanowisko i jutro puszcza się w podróż.

— Xiążę Bordeaux wyjedzie 15 Grudnia z Londynu dla odwiedzenia Xięcia Beaufort. Legitimiści zgromadzeni w Londynie, zazzynają już wracać do Francyi.

— Jenerał Tampoure, który odniosł ostatnie zwycięztwo nad Kalifem Sidi Embarrak w bliskości Maskary w Algeryi, mianowany został przez Króla kawalerem Legii Honorowej Wielkiego Krzyża. Brat poległego Kalifa nieletni, odesłany będzie do Paryża i umieszczony w jednym z zakładów naukowych.

— Policya Paryska odkryła nową bandę złodziejów i schwytała kilkunastu ich w jednej godzinie w rozmaitych kwartałach miasta.

Wiedeń 6 Grudnia. Zapewniają o zapadłem postanowieniu iż Królestwo Czeskie będzie miało Głównego Rządzcę politycznego z Rodziny panującej, jak ich mają Królestwa Węgierskie i Lombardskie. Mówią że na to wysokie stanowisko

powołany będzie Arcyxiążę Stefan; niewiadomy tylko dotąd tytuł jakiego w tym charakterze J. C. W. będzie używał.

— Donoszą z Presburga: «Ostatnimi dniami ponowiły się smutne sceny popełniane przez młodych ludzi składających orszak niektórych deputowanych na Sejm. Powodem do nich był Reskrypt Królewski, zabraniający zbierania się po ulicach w nocy. Ogłoszenia Rządowe były zdarte i zdeptane, i same władze znieważone. Podobne wypadki dalekie są od postawienia na lepszej stopie spraw sejmowych, które wzięły już były tak niepomyślny obrot z powodu sporow o język łaciński. Mniemają że rozpuszczenie Sejmu jest nieuchronne. Po burzliwych rozprawach, które trwały przez 4 dni Sejm oświadczył iż trwa w postanowieniu iżby użycie łaciny było zabronione deputowanym Kroackim.»

Rzym 2 Grudnia. Uwięzieni w liczbie 13 z powodu ostatnich spisków są trzymani w Zamku św. Anioła i będą oddani pod sąd wojenny.

— Dziś P. Radzca Tajny Butieniew, Poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny przy Stolicy Apostolskiej złożył Ojcu św. swoje listy wierzytelne na posłuchaniu prywatném.

— W nocy na 24 Listopada panowała tu straszliwa burza i dało się czuć dość długo trwające trzęsienie ziemi. Wiele drzew zostało wyrwanych z korzeniem i domostw uszkodzonych.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Ostatnie poczty Paryska i Londyńska nie przybyły. W gazetach Niemieckich wyczytujemy z Londynu pod d. 9 Grudnia, że nazajutrz miała się w Windsor zgromadzić Rada Tajna dla oznaczenia przez Królowę dnia na zwołanie Parlamentu.

— Znany Lord Grey, twórca Reformy Parlamentowej jest mocno chory i stan jego niedaje żadnej nadziei.

Hiszpanija. *Madryt 5 Grudnia.* Po wielu niepewnościach nowe Ministerstwo zostało nakoniec złożone i dano o tém urzędową wiadomość izbom; skład jego następny: Gonzales *Bravo* Prezydent Gabinetu i Minister Stanu — *Mazarredo* Minister Wojny — *Mayans* Łaski i Sprawiedliwości — *Penaflorida* Spraw Wewnętrznych — *Portilla* Marynarki — Diaz de *Serralda* Skarbu (tymczasowie).

— Oto jest text Deklaracyi uczynionej przez Królowę o wypadku 28 Listopada i odczytanej 1 Grudnia w izbach: «W nocy 28 P. Olozaga stawił się u mnie i chciał iżbym podpisała wyrok rozpuszczenia Kortezów. Odpowiedziałam że nie chcę podpisać, między innemi przyczynami dla tego, że też same Kortezy uznały mię za pełnoletnią. Olozaga nalegał. Odmówiłam i wstawszy szłam do drzwi, po lewej stronie mego biura; Olozaga wyprzedził mię i zamknął drzwi ryglem; (żywe wrażenie). Poszłam potém ku drugim drzwiom, lecz i tu Olozaga mię wyprzedził i drzwi zamknął. Ujął mię za suknią i zmusił usiąść, wziął mię za rękę i zmusił do podpisania. (Tu oburzenie Kortezów dochodzi do najwyższego stopnia) Olozaga potém wyszedł a Ja odeszłam do moich pokojów.»

— W dniu 3 b. m. krew płynęła na ulicach Madrytu. Wojsko zmuszone było pojść do attaku na zgromadzone pospólstwo; pięciu lub sześciu ludzi zabito. Poduszczyciela-mi okazali się być przebrani oficerowie Esparteriści; kilku schwytano. Nazajutrz rozruchy ponowiły się i również były poskromione.—Posiedzenie izby Deputowanych 4 b. m. zeszło na tłumaczeniu się P. Olozaga. Nowi Ministrowie byli obecni. Na zapytanie o zaszłym krwi rozlewie Prezydent Rady odpowiedział, że burzyciele wydawali okrzyki «Precz z Królową, niech żyje Espartero» i pierwsi wystrzelili do wojska.—5 Grudnia tłumaczenia P. Olozaga we względzie wiadomej sceny z Królową 28, zajęły jeszcze posiedzenie i niedoprowadziły do ostatecznego wypadku. — Donoszą z Paryża, że Królowa Marya Krystyna odebrała depeszę telegraficzną, której nieogłoszono; ma to być wiadomość że izby dobrze przyjęły tłumaczenie się P. Olozaga i tylko nakazały ponowić wybor jego jako deputowanego.

— Poseł francuzki hrabia Bresson, przybył do Madrytu.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

LIST Z POLESIA.

VII.

— Mój Dobrodzieju, co to za człowiek, ten *Bomba?*

— At, sąsiedzie, ludzie dociekli tej tajemnicy; pokazało się, że to *Zoilus*, co w okularach chodzi po Parnassie i dopatruje jakby kogo skrytykować.

Rozmowa sąsiadów.

Zima u nas, łaskawy panie. Przyleciała w białym kożuchu, zabrała nam pola, wody, nawet nasze kochane błota, i iskrzące jak u wilka ślepie wystrzeszczyła na nas biednych poleszuków. Prędzej tedy, oburącz nogi zapas wziąwszy, każdy jak mógł drapnął od niej, i teraz grzejąc się przy piecu, rozmyślamy sobie o bieżącej literaturze, albo oczoną korrespondencyą na korzyść ziomków się zajmujemy. A dziwny wpływ te cztery pory roku na umysł człowieka wywierają! Niewiem czy tak się wszędzie dzieje, ale u nas na Polesiu *działalność umu ludzkiego, w różnostronności objawień swoich, nieidzie za ślepym popędem, lecz stale poddaje się pewnemu systematowi, który od zakonów świata słonecznego zda się być w zawisłości.* Dla osob nieoznajomionych z filozofią tłumaczę się jaśniej.— *Wiosną* u nas najlepiej kwitną *poezye miłośne, piosnki, sonety, lekkie fantazye,* na nótę słowika, a przynajmniej skowronka; *Latem* strzela z dusz gorących wybujały romantyzm, rodzą się ogniste *Ukraińskie pienia, ballady o upiorach, szalone powieści* i *poemata* sztyletem w krwi zmoczonym pisane; w *Jesieni,* z żałości na publiczność, co nas nieumiała

ocenić, z żałości do kochanek co nas fatalnie pozdradzały, piszemy smutne *elegie o marności sławy* i *niestałości miłośnych affektów;* nareszcie *Zimą* mimowolnie krew ostudziwszy na mrozach i śniegach, z wielką powagą budujemy nowe systematu filozoficzne i głęboką krytyką piśmiennictwo krajowe obdarzamy. Takim sposobem wszystko ma swój czas, swoją porę; czytelnicy widzą co dla nich przygotowano: to też i czytają; a nawykłszy do porządku, za złe mają jeśli jaki pisarz, zuchwałego nowatorstwa zwolennik, wyłamuje się z tego rozporządzenia pracy przez samą naturę nakreślonego. Świeży tego przykład mamy na panu Taratutce, któremu *experiencia* zupełnie się nie udała. Mówiłem mu: mój Dobrodzieju, mój P. Sebastianie, jeżeli zechcesz wystąpić w szlachetnej roli krytyka, zaczekaj do zimy, boć to od wieków wiadomo, że recenzye zaczynają się pojawiać z pierwszym śniegiem. A on mi na to: po co ja mam czekać zimy, kiedy mogę i w lecie bez passii pisać?... A ja znów: ale mój sąsiedzie choć ty możesz pisać, czytelnicy niebędą radzi, że nie w porę swoją krytykę im podajesz. Recenzya przedczasem ogłoszona podobna do kapusty posianej w Listopadzie, zmarnieje i nieda owocu. Nic to nie pomogło! P. Taratutka nieposłuchał przyjacielskiej rady i w początku Sierpnia już puścił swoją recenzyjkę... Wszakże przepowiednia moja sprawdziła się. Teraz słyszę w około mówiących, że P. Sebastian *violenter* wszystko wali, wszystko potępia, do każdej makulki się czepia, jakby każda drukowana xiążka w oczy go kłuła. Tłumaczy się *simplex amicus*, że dla pożytku piśmiennictwa zda mu się lepiej, żeby wychodziło z pod prassy *niewiele dzieł*, *ale dojrzałych*, *wypracowanych*, niżeli kupa papieru, co chyba do obwijania pieprzu w sklepikach może być użyta; zaręcza, że tylko to przekonanie powoduje go do zdań, może zbyt ostrych, ale zawsze opartych na dowodach i cytatach: wreszcie, że przyjął tę rolę nie z upodobania w wytykaniu cudzych wad, ale z poświęceniem swojej osobistości, bo wie, że to wielu obrazi, a jednak potrzeba żeby ktoś świeżą prawdę powiedział.— Nikt niewierzy! Powiadają że ma lute serce co poezyi niepojmuje, i umysł niesforny, co blasku cudzej sławy znieść nie może. Jako żywo! szczycąc się z dawna jego znajomością, wiem, że to nieprawda, bo często jak bóbr nad wierszemi płacze i dla każdej zdrowej myśli z osobliwszym jest respektem. Krzywdzą wyraźnie mojego sąsiada, a co gorsza krzywdzą nieznając osobiście. W obecnym jednak przypadku mam nadzieję, że artykuł P. Taratutki, pomyślniejszy los spotka. — Krytyka tą razą w właściwym czasie się pojawia; zima zapewne przygotowała umysły czytających do większej wyrozumiałości. a co się tyczy P. Taratutki, to mogę poświadczyć, że się starał uniknąć wszelkiego we krwi wzburzenia, wszelkiej *passii*. Na żywe oczy widziałem, że w pokoju mego sąsiada, przez trzy dni umyślnie nieopalanym, termometr Réaumura pokazywał niewięcej nad + 4°; wszakże obawiając się i tych remanentów cieplika, P. Sebastian kazał stolik wynieść na dwór, i na białym śniegu, z gołębią łagodnością; następne uwagi elukubrował.

O NIESTARYCH I NIENOWYCH POEZYACH.

Artykulik malutki,
Werydyka Taratutki.

—

W końcu zaszłego wieku, a nawet niezbyt dawnemi jeszcze czassy, klasycy otwarcie wyznawali, że pragną sławy i dla niej piszą. Te wyznania bynajmniej nieraziły publiczności, bo sławomania była wtedy ogólną żądzą, panującą modą; owszem im zapalczywiej w jakiej odzie poeta wyrywał się do nieśmiertelności, tym chętniej mu poklaskiwano. Ba! jednem rymowaném molestowaniem o sławę można było nareszcie cóś podobnego do niej u poczciwej publiczności sobie wyprosić. Nieraz zdarzało się, że jedna sława powodowana zazdrością, przeciw drugiej sławie powstawała, i wtedy inne sławy łączyły się do tej lub owej strony i następowała wojna za pomocą satyr, epigrammatów i paskwilow. Bywały przypadki, że w cieniu ukryta sława, niechcąc się unižyć do innej pracy, oprócz błogiego klecenia wierszy, na strychu szlachetnie umierała z głodu, i wtedy zawstydzeni ziomkowie składali laur, *alias* bobkowy liść, na mogile wielkiego męża. Była wreszcie osobna karta znakomitych ludzi, których nazywano Zoilami. Słowem publiczność cieszyła się dobrodusznie, że posiada tylu sławnych mężów, i jeśli jej o co chodziło, to tylko o uporządkowanie ich wedle zasługi w Swiątyni Nieśmiertelności. Mój Boże, jak to prędko wszystko się zmienia na świecie! Tak piękne przywileje literatów poszły w zupełną poniewierkę. Dziś nie masz ani sławy literackiej, ani nawet Zoilów! Dobrze przynajmniej, że uczeni ludzie łatwo się przyzwyczaili do nowego porządku rzeczy; a gorliwsi nawet z wielką *violentią* w studiach i rozprawach ową sławę besztają. Niedawno pytałem P. Sroki, coby o tem myslał? — O mój Dobrodzieju! odpowiedział mi, niedbam o wziętość, niedbam co o moim talencie powiedzą; ja sobie piszę tak, dla siebie samego i dla przyjacioł!! Eheu! rzekłem sobie, ten Jegomość po prostu mnie tumani. *Możebną* jest w prawdzie rzeczą pisać dla siebie lub dla przyjacioł, ale kiedy ktoś dzieło podaje do druku, i sprzedaje we wszystkich xięgarniach, to widać, że od pierwszego zamiaru odstąpił, albo o przyjaźni ma dziwne wyobrażenie. Pytałem potem P. Filipa; a on mi rzecze: «Co sława: to dym, urojenie, marny poklask tłumu; nie potrzeba mi tej błykotki, ja piszę dla pożytku ziomków.» — A, to pięknie, to rozumnie, to prawdziwie po chrześcijańsku, pomyślałem sobie; daj Boże, żeby każdy miał taki zbawienny cel w swojej pracy. — Wszakże, niemogłem się wstrzymać, iżby nie zapytać P. Filipa czy *skończywszy dzieło* przedsięwzięte dla pożytku ogółu, wydrukowawszy i puściwszy go w świat, myśli o tém co też o nim drudzy powiedzą? — Ja? odrzekł mi, ja bym miał o takiej

bagateli myśleć! — bynajmniej. Mnie wzzystko jedno czy pracę moją pochwalą lub zganią, czy imie moje będzie komu wiadome lub nie; wziętość literacka, jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną!! Eheu! pomyślałem, albo ten Jegomość kłamie, albo to nie człowiek, lecz *cnotliwa machina*, wyrabiająca utwory literackie bez wszelkiego żądania wziętości, bez chęci sławy, która od początku świata była i jest w sercu ludzkim. Miły Boże! czy nie dosyć szczerze pracować dla pożytku i być skromnym? Pocóż jeszcze wypierać się najnaturalniejszej żądzy szlachetnej duszy?

Zawikłana to zaiste kwestia: kiedy łatwiej było zyskać sobie wziętość literacką, dawniej czy teraz? Za całą odpowiedź odważamy się rzucić tylko kilka uwag, których bynajmniej za ostateczną decyzią nie wydajemy. Zdaje nam się że *Geniusz* dziś daleko snadniej może się dać poznać ziomkom, jak dawniej, częścią dla tego, że ogólna oświata znaczuie się podniosła, a przeto pomysł genialny łatwiej przez publiczność może być pojęty; częścią zaś i z tego powodu, że w obecnym czasie sąd o dziele literackim nie zależy już, jak dawniej, od małej liczby osób piszących w kraju, między któremi były i są zawsze koterye; ale od wielkiej dziś massy czytających, których zdanie zbiorowe rzadko bywa mylne. Sądzimy rzeczą nieprawdopodobną, iżby dziś jaki *geniusz* mógł całe życie zostać w cieniu, niepoznany, nieoceniony jak kiedyś Cervantes, Milton i inni. Przeciwnie rzecz się ma z *talentem*. Dawniej w ogólności niewiele było piszących w kraju i szczupła liczba Arystarchów, co z professii o litteraturze wyrokowali, a stąd tym ostatnim nietrndno było utrzymywaó w porządku listę pisarzy dobijających się wziętości, i takową wedle swego rozumienia im wydzielać. Oprócz tego literaci pospolicie długo pracowali nad każdém dziełem, i ogłaszając z niego urywki w niecierpliwém publiczność trzymali oczekiwaniu. Wydawszy go nareszcie, potem kilka razy poprawiali lub przerabiali, co znów dawało assumpt do długiej gadaniny krytyków o ulepszeniu dzieła. Takim sposobem jeden poemacik, ba! jedno tłumaczenie francuzkiej trajedii kilkanaście lat mogły zajmować nrzędowych Arystarchów; a biedna publiczność, słysząc nazwisko pisarza przez tyle lat powtarzane, chcąc niechcąc pamiętać go musiała. Dziś, nie mówiąc nawet o młodzieńcach chorujących na autoromanią, mamy ludzi z talentem nieporównanie więcej jak dawniej. Ludzie ci piszą nierównie prędzej, występują częściej z nowemi utworami, a starych za nic w świecie nie poprawują, ani przerabiają; centralnego komitetu krytyki (dzięki Bogu!) nie masz; wiara w urzędowych Arystarchów znaczuie się zachwiała. Cóż więc dziwnego, że niejeden cichy i skromny talent nietyle jest znany publiczności, nietyle ceniony, ile istotnie na to zasługuje.

Jednym z przykładów, który możemy przytoczyć na poparcie naszego zdania, jest zawód literacki P. A. Grozy; Jeszcze w 1836 roku P. Groza ogłosił tomik swoich poezyj, w którym niepodobna było niepostrzedz niepospolitego talentu autora. Kilka pieśni Ukraińskich rzewnych, pełnych czucia i prostoty; świetny szkic poematu *Starosta Kaniowski*, a szczególniej poemat uczuciowy *Kniaźnin*, zapowiadały nam prawdziwego poetę i ówczesny Areopag krytyczny głośno o tem publiczność zawiadomił. W następnych latach w *Rusałkach*, najlepszych bez wątpienia z naszych Noworoczników, i w innych pismach zbiorowych, P. Groza ogłosił *Mogiły*, *Pierwszą pokutę* *Żeleźniaka*, *Sorokę*, *Marynę*, utwory z wielu względów zasługujące na uwagę. Nareszcie w bieżącym roku zebrawszy rozproszone swoje poezye, P. G. wydał je w 2 tomikach w Wilnie. Kiedyż właściwiej jak teraz rozpatrzyć prace P. G. i zarazem zastanowić się dla czego pomimo najniewątpliwszego poetyckiego talentu, pomimo tylu pięknych utworów, skromny ten pisarz zostaje dotąd niejako w cieniu, i imie jego nie zyskało tej wziętości, którąby mu się słusznie należała, Wprawdzie zasługi P. G. nie są żadną tajemnicą dla literatów, bacznych na postępy piśmienictwa krajowego, którzy go zapewne lepiej od nas już ocenili; ale wielki ogół czytających, ten najważniejszy dziś sędzia, dalekim jest jeszcze od słusznego o płodach tego talentu pojęcia.

Rozpatrując ogłoszone dotąd poezye P. G., widzimy w nich wyraźnie, że autor nie odrazu znalazł swoją właściwą drogę, albo, jak dziś zwyczajnie się mówi, nie od razu *odgadł swoją poetycką missią*. Trawiony rzeczywistą potrzebą wylania swych uczuć, folgując niezmyślonemu natchnieniu, bez namysłu poszedł był z początku drogą czasowej mody, drogą naśladowania poezyi Bajronowskiej i Mickiewiczowskiej, i tym sposobem pozbawił się wszelkiej cechy samodzielnego poety. Śpiewając na cudzą nótę o zapałach ognistych i sentymentach gwałtownych, wtedy kiedy w duszy była prostota, tkliwość, rzewność, kiedy umysł patrzał, że tak rzekę, w serce ludu i pojmował wielkie tajemnice jego uczuć, cóż mógł zdziałać P. G.? czém zwrócić na siebie uwagę czytelników, błądząc po manowcach ultra-romantyzmu, na których dotąd sobie zastępy młodych wieszczów peregrynują? Nic też więcej oprócz śladów talentu i widocznie fałszywego skierowania, niepodobna dostrzedz w wierszykach do A, w rapsodzie o samobójstwie K, w *Wacławie*, w *Alkarze* i t. d. Poezya tém się różni od nauk, że w tych ostatnich, idąc po ścieżce genialnym pomysłem odkrytej, można nietylko sprostać swoim poprzednikom, lecz ich nawet przewyższyć. W poezyi przeciwnie, żeby zdziałać cóś znakomitego, potrzeba koniecznie jeśli nie nową zupełnie pójść drogą, to przynajmniej mieć własne swoje znamie, swój pogląd na rzeczy, swoją żywotność, formę, swój język, słowem coś takiego, czego drudzy nie posiadają i co przez poniewierkę naśladownictwa jeszcze się nie spospolitowało. Swiat duchowny i świat fizyczny równie na sobie noszą piętno niepojętej doskonałości Stwórcy, i jednym z dziwnych jej dowodów, jest ta nieskończoność odcieni w rzeczach jednego rodzaju jak zmysłowych, tak też duchownych, exystująca. Wszystkie naprzykład twarze ludzkie z

jednych składają się części, wszystkie są do siebie podobne, a wszakci dwóch nie masz zupełnie jednakowych. I nie jest to rzecz przypadkowa, fenomen tylko ciekawy; nie, jest to znamie mądrości bożej; bez tych odcieni w twarzach, społeczność ludzka nie mogła by exystować; ludzie, dla poznawania siebie samych musieli by kłaść na się osobną odzież lub inne znaki; w ograniczonym umyśle swoim nigdy by dostatecznej liczby takich znaków nie znalezli, a dla samego ich wymyślania życie by zmarnowali. Owo jeżeli w świecie materyalnym nieskończona rozmaitość ma tak wielkie moralne znaczenie, cóż dopiero w świecie duchownym? Bez tych odcieni w pojęciach i uczuciach, dusza ludzka byłaby niematerialną machiną, mającą pewny, stały tryb; społeczność ludzka pozbawiona możności moralnego udoskonalenia została by w stagnacii; nie było by ani wywnętrzania się, ani rozmów, wyjaśniających kwestye, ani tajemnic serca, ani tego uroku który dziś mają dla nas miłość i przyjaźń— słowem cała exystencya nasza, żywotność swoją by utraciła. Przechodząc od życia do poezyi, jeżeli tę ostatnią nie będziemy uważać za zbiór wierszy, choćby najdźwięczniejszych, lecz za odbicie, za przechowanie duchownej istoty narodu, jego pojęć, uczuć, pamiątek; to oczewiście wszelkie nasladownictwo tego co już innemi słowy było powiedziano, jest zbyteczną gadaniną, zostaje bez użytku, nie wzbudza sympatyi w czytelnikach, i nie może uwagi ich zwrócić na autora. Na nieszczęście naśladowców, doświadczenie przekonywa jeszcze, że wszelkie naśladownictwo niepodwyższone samodzielną twórczością, nietylko nie dorównywa produkcii za wzór wziętej, ale samo przez się objawia się słabém i niedołężném. Miło nam wyznać, że P. G. wcześnie spostrzegł właściwe swoje powołanie. Poemat *Kniaźnin*, lubo widocznie pisany pod wpływem Dziadów, niezaprzeczenie już jest oryginalnym utworem, a w następnych produkciach widzimy P. G. na własnym gościńcu; widzimy w nim poznanie cechy i siły swego talentu. Nie dawszy sobie pracy odszukiwania dat, nie twierdzimy też z pewnością, że P. G. systematycznie przeszedł od naśladownictwa do samodzielnych utworów; owszem bardzo być może, że czas jakiś płody tego i drugiego rodzaju, jak Bóg dał, jedne po drugich następowały; wcale to jednak nie zmienia naszego przekonania, że P. G. szedł postępną koleją, sam na to niezwracając baczności. Widzimy często w życiu powszednim, że ktoś z namysłem postanawia sobie pozbyć się jakiej wady, pracuje nad sobą gorliwie, a jednak chwilowo do niej wraca; cóż więc dziwnego jeśli się to zdarzy człowiekowi, co bez namysłu, bez systematu, a prosto przez instynkt poetycki, znajduje się na drodze postępu.

Przy szczegółowém rozpatrzeniu poezyi P. G., sądzimy rzeczą zbyteczną zatrzymywać się długo nad temi z nich, które za mniej ważne w zdaniu naszém uważamy. *Sonet do A i wiersz do A.*, chociaż nieco poprawione w tegoroczném wydaniu, niczém się jednak nie odznaczają. Są to wierszyki w obecnym stanie naszego piśmiennictwa zbyt gorące dla serc, a zbyt jałowe dla umysłów czytającej publiczności. Pragniemy teraz, jak w uczuciach, tak i w myślach, umiarkowania i prawdy, przeto trudno iżby zdrowo myślącemu człowiekowi mógł się podobać *syn ziemi*, co:

.....«Z duszą i w piekle i w niebie
Leci gdzie oczy niosą, by dziwić i śmieszyć (sic)
I własnym jadem sam zabijać siebie.»

Albo naprzykład młodzieniec co gniewając się na wiarołomną kochankę, powiada:

«.....W żyłach krew ogniem zagrała
Na jeden przedmiot wbiegła dusza cała,
I jak do przyjaciela, by mą skrócił mękę
Na oręż rzuciłem rękę.»

Szaleństwa zaś zaniechał nie przez wzgląd na Boga, ale dla tego że właśnie w tej chwili, przy świetle xiężyca, owa wietrznica *zjawiła mu się przed oczy:*

«Z wybladłą twarzą, obłąkanym wzrokiem,
I rozsypanym włosem warkoczy!»

Wiersz do J. K. i F. D. jest dość ciekawy w tym względzie przynajmniej, iż z niego można się dowiedzieć, że ci do których pisze, *nieznają miłości Bożej ani przyjaźni*, i dla tego zapewne nie są akuratni w korespondencii literackiej. Sądzilibyśmy prędzej, że nie mają czego pisać. O wierszu *z powodu samobójstwa P.* z samego tytułu można powziąć niejakie wyobrażenie. Rzecz pewna, że pisarz z talentem, jak P. G., przyjąwszy pogląd chrześcijański, mógłby był o tym nieszczęśliwym młodzieńcu cóś pięknego napisać; ale na nieszczęście przeciwną poszedł drogą. Jest w tym wierszu bez wątpienia wiele czucia, i do tego pięknemi rymami wyśpiewanego; ale czucie to fałszywe, gorączkowe, oparte na romantycznej maxymie, że nie potrzeba się smucić, nie potrzeba płakać, lecz kiedy poradzić niema już sposobu, to wypada sobie życie odebrać. Nie widzimy potrzeby zbijać to zdanie, bo aż nadto jesteśmy pewni, że żaden religijny, a nawet zdrowo myślący człowiek, go nie podziela. Poemacik *Wacław i Helena* zaczyna się ładnym obrazem wiosny, poczém drabauci wprowadzają 12 złoczyńców do więzienia. Z przypisku można się domyślić, że rzecz dzieje się we Włoszech. Jeden z tych 12, Wacław, bohater poematu, rzucił daleki rodzinny kraj żeby się splamić na cudzej ziemi, wyparł się, «*wyklął* (?) *własnego nazwiska:*

«I wirem nieszczęść przeleciał wzdłuż świata,
Jak te powietrzne zjawiska, (niewiadomo jakie?)
Idąc do niebios, stanął w piekieł progu.»

słowem opuszczając długą romantyczną dyssertację o losach Wacława, młodzieniec ów za jakieś excessa, miał być gardłem karany. Owo kiedy lud się zebrał na rynku, nagle, *jak jasna zorza z ciemnego obłoku*, wybiega z tłumu dziewica, jużci nikt inny jak Helena, kochanka Wacława, i zbesztawszy lud, a gotując się razem z młodzieńcem wstąpić do mogiły, w ostatniej chwili głowę mu wieńczy laurem i skrzypce do ręki podaje. Wacław, lubo złoczyńca,

wielkim był jednak artystą, zagrał na skrzypcach od ucha, tłum się rozbeczał i gardło mu dorował. Niepowiadamy, że autor dziwaczną, niepodobną do prawdy historyą wymyślił, bo istotnie podobne miał zdarzenie we Włoszech nasz muzyk D.; ale żałujemy, że rzeczywistego faktu nieumiał uczynić prawdopodobnym; niemowiąc już o tém, że taki tryumf artystyczny we Włoszech, śród tego ludu, którego serce jest — że się tak wyrażę — najlepszym elektrycznym przewodnikiem sztuki we wszystkich jej przejawieniach, — mógł by być osnową prześlicznego poetyckiego obrazu. W części II-giej Wacław z Heleną spacerują sobie w jakimś górzystym kraju, potrząc na lasy, trzody, orły, sępy i słońce. Wśród tej promenady Helena pociesza swego kochanka, który dręczony romantycznemi zgryzotami, sam nie wie czego mu potrzeba. Dziewica przypadkiem pyta go, czy by mu niebyło lepiej w rodzinnym kraju? Odgadłaś, woła Wacław, *tę myśl najmłodszą córkę mej duszy;* pokazuje kochance mury blizkiego klasztoru, a sam bez wstydu fatalnie umyka w góry. Cała ta ultraromantyczna historya, kończy się jednak dość ładném opisaniem obłąkania i śmierci biednej Heleny. Oto jego zaczęcie:

»Jakaż to blada, wylękła niewiasta
Obiega sioła, obiega miasta,
Każdego pyta o swoim Wacławie,
A kiedy xiężyc wypłynie z za chmury
Ona się wdziera na najwyższe góry,
I szuka orłów po gniazdach i woła:
«Orły spokojnie po swych gniazdach śpicie,
A o Wacławie nic mnie ntemówicie.» i t. d.

Poemat ten zupełnie się nieudał; rzecz prowadzona niezręcznie; kilka tylko ustępów zasługuje na uwagę, a najpiękniejszym z nich jest Epilog o grobowcu biednej obłąkanej (str. 61).

Widzenie o W. P., którego P. Groza słusznie niepomieścił w tegorocznem wydaniu, uważamy za bardzo młodocianą pracę autora. Na samym wstępie spotykamy nieobmyślaną zapewne panteistyczną myśl, że w uroczystej chwili stworzenia *dusza Boga rozlała się na świat cały*. Jest to jedyny przykład fałszywej filozoficznej doktryny, który dopatrzyliśmy w naszym poecie, i przytaczamy go nie dla tego żeby go zbijać, bo już to dawno zbite, ale żeby zwrócić uwagę publiczności na tę osobliwość, że u nas i poeci i filozofowie, i uczeni i niedowarzeni, mają jakąś ogólną skłonność do panteistycznych wybryków. Ciekawa rzecz, jakim sposobem ten fałsz w krótkim czasie zarobił sobie u nas tak stanowczą predylekcią nad innemi fałszami? Ale wracając do rzeczy, cały wstęp owego *Widzenia* jest hymu Aniołów w niebie, ale tak słabiutki, że i na ziemi trudno w nim sobie upodobać. Potém Archanioł Gabryel dość jałowo opisuje cnoty zmarłego W. P., i w skutek tego:

«Bohater w złotej gwiazd koronie,
W złotym płaszczu zasiada na Serofów tronie»

Złotej też trzeba cierpliwości, żeby dziwaczną powieść o tej kanonizacii doczytać do końca. Pomimo zalet wersyfikacii, *Widzenie* fatalnie mdłe, a nawet wzbudza pewną odrazę w religijnym czytelniku. Opisując akcią w niebie, opowiadając rozmowy nieziemskie, trzeba się pilnie mieć na baczności, a siły swoje sumiennie mierzyć, żeby zuchwałym wierszoklectwem świętego przedmiotu nieposplitować. *Alkar i Zelina* fantazya z powieści gminnej, równie sprawiedliwie zostało wyłączona z ogłoszonego zbioru poezyj. Rzecz dzieje się *w zaklętym kraju Urgana* (?) gdzie mnóstwo pięknych dziewic, a najpiękniejsza między niemi Zelina. Stary Urgan przez wdzięczność dla Alkara, co go z niewoli Karłów (?) oswobodził, ofiaruje mu swoją córkę Zelinę. Rycerz zdumiał się, upiekł raka i oczy wdół spuścił, a Zelina patrząc na Pantofla i nielubiąc zapewne takiej nieśmiałości w rycerzu, *chwyta go w ramiona* i *tandem:*

«Szczęśliwi *sobą* i w szczęściu bez granic
Mają cały świat za nic!»

Zwyczajnie jak zakochani! i do tego w romantycznej ziemi Urgana i jego nieprzyjacioł Karłów! Tymczasem Alkar, jak tradycya głosi, przeżywszy *dwa wieki* z żoną, zaczyna się nudzić. Ba! choć to się dzieje w zaklętym kraju, jednak prawdę powiedziawszy niebagatela żyć tak długo na jednem miejscu. Niedziwimy się więc, że Alkar postanowił na zaklętym rumaku, przez powietrze, ponad ziemią, zajechać do rodzinnego kraju, ani nawet temu, że sam jeden pojechał: bo Urgan jednego miał zaklętego konia. Owo leci nasz bohater, widzi po drodze piękne gwiazdy, widzi z góry jak na zielonej łące dzieweczki rwą kwiaty, jak karawana od zbójców ginie, jak pielgrzym umiera z pragnienia i t. d. Chciałby się zatrzymać, ale rumak jak szalony bieży dalej i dalej. Spostrzegł nareszcie jakąś białą piramidę, wybiegającą w chmury, uderzył na nią i *Samsona losem, zginął pod gruzów stosem.* Chwała Bogu! Ale co ta piramida znaczy, tego żadnym sposobem niemogliśmy zgadnąć. — I nieszperaliśmy długo, bo fakt nietrudno sobie wytłumaczyć. Pewnie Alkar, jak niegdyś Don Kichot, attakował wiatrak, z tą różnicą, że Hiszpan na ziemskim rumaku z dołu szturmował skrzydlatego olbrzyma, a ten na swojej bestyi napadł z góry. Po śmierci Alkara, Zelina rozpłynęła się potokiem, którego wody dotąd mają własność wzbudzania gwałtownej miłości. Oto mamy całą *fantazyą z powieści gminnej.* Prawdziwa *fantazya!* Znamy gminną powieść i do tego bardzo piękną, osnutą na pojęciu, że najgorszy nawet człowiek skłonny jest do *litości*, a z wątku podobną do elukubracii o Alkarze. Jeżeli ta powieść została użytą przez autora za materyał, to musimy wyznać, że materyał ten z wielką gorliwością oczyścił od wszystkiego, co w nim było gminne, piękne, poetyckie. Wymyślenie strumienia, wzbudzającego ognistą miłość, zupełnie do nas należeć niemoże. Żeby to był strumień, wzbudzający *wenę poetycką*, to co innego.

(D. c. n.)

NOWE XIĄŻKI.

GALWANOPLASTYKA,

czyli sposób na wzór danych oryginałów robić miedziane kopije z miedzianych roztworów za pomocą Galwanizmu, tudzież o pozłacaniu i posrebrzaniu Galwanicznem, przez C. Talwińskiego, Warszawa, w druk. Józ. Ungera, 1843, str. 27, 8 min. z ryciną, wyobrażającą apparaty galwanoplastyczne.

Petersburg może się uważać za prawdziwą ojczyznę Galwanoplastyki, nader ciekawego i pożytecznego zastosowania dawno znanych fenomenów stosa Wolty; Petersburg mówię, bo lubo tu i owdzie zagranicą wpadano przedtém na myśl podobną, właściwie jednak jej wprowadzenie w dziedzinę powszechnego użytku winniśmy tutejszemu uczonemu P. Jacobi. Z resztą to odkrycie; jak i odkrycie Daguerre'a, jest dopiero w zalążku; lecz zdaje się być bardzo płodném i przeznaczonem do obszernego rozwinienia; uczeni pilnie nad tém pracują i z dzisiejszego stanu rzeczy niepodóbna przewidzieć jak daleko zajść mogą; a w poczcie tych pracowników z prawdziwą rozkoszą widzimy jedno wysokie imię. J. C. W. Xiążę *Maxymiljan Leuchtenbergski* gorliwie oddaje się uprawie tego spółczesnego odkrycia i światłe prace Jego niemało już przyczyniły się do istotnych w niém udoskonaleń (*).

Najpożyteczniejszém z dotąd znanych i wprost ludzkość obchodzącém Galwanoplastyki zastosowaniem jest złocenie i posrebrzanie za jej pomocą metallów, co, zwykłym dotąd odbywane processem, przy pośrednictwie żywego srebra i tak zwaną *drogą suchą*, szkodliwie działa na zdrowie, dając początek wyłącznym chorobom pomiędzy temi co się tej robocie oddają. Pozłacanie i posrebrzanie galwaniczne w trwałości i innych zaletach nieustępując zwyczajnemu, usuwa całą jego szkodliwość i niedogodność; dość tego jednego ażeby galwanoplastykę zaliczyć do wynalazków najpożyteczniejszych i najbardziej godnych badawczej uwagi.

Z tego względu winniśmy dziękować P. Tolwińskiemu że ojczystemu językowi przyswaja jeden z ważnych spółczesnych postępów Nauki Przyrodzenia. Przebiegłszy jego broszurkę mniemamy że autor dopiął swego celu, który zapewnu ten jest, iżby z niej, przy pomocy rysunku, każdy mógł sam odbyć opisane doświadczenia i tym chętniej zalecamy ją czytelnikom polskim, im z większą boleścią widzimy, jak nauki fizyczne, ta celna sprężyna postępów przemysłu i zasada materyalnej cywilizacyi, jak mówię nauki te mało u nas są upowszechnione, jak, powiedzmy właściwe słowo, są w stanie upadku.

(*) Patrz Bulletin Scientifique wydawany przez tutejszą Akademiją Nauk.

Obok tego mamy sobie za obowiązek uczynić małą uwagę. Pisząc w przedmiotach naukowych, ażeby być zrozumiałym, trzeba koniecznie trzymać się pewnej przyjętej terminologii. Przed niedawnym czasem mieliśmy okoliczność toż samo zauważyć we względzie Botaniki. Również żadne improwizacye nie uchodzą w dziełach technicznych, jakiém jest broszurka P. Tolwińskiego, gdzie się zawierają przepisy rozmaitych operacyj chemicznych; albowiem przez nieoznaczoność wyrazu łatwo się zdarzyć może, iż się wezmie jedną substancyą za drugą. My posiadamy wyborną terminologią chemiczną, stworzoną przez Jędrzeja Sniadeckiego i która się zupełnie już utarła. Wiem, że w Warszawie, (ku wielkiemu utrapieniu dobrze myślących, z osobistego zajścia między chemikami) zrodziła się daleko poźniej inna. Nie tu jest miejsce dowodzić która lepsza; ale od każdego piszącego mamy prawo *koniecznie* wymagać, iżby stale używał jednej lub drugiej. Tymczasem w broszurce P. Tolwińskiego panuje jakaś terminologia pośrednia: jest tam i Sniadeckiego *siarczan* i Chodkiewicza *saletrzany;* i *cynk* Warszawski, zamiast zynku i t. p. słowem nowa malutka cegiełka do wieży Babylońskiej, którą przez jakąś fatalność usadzamy się budować w naukowych gałęziach naszej pięknej mowy. Zkąd inąd, mało tego, (choć i to rzecz wcale nieobojętna w technice) że niektóre pojedyńcze wyrazy są żywcem wzięte z ruskiego, jako: *tok* galwaniczny, zamiast polskiego *prąd; słoj*, zamiast polskiego *warsta*, i t. d. lecz jakkolwiek niewątpimy o oryginalności pracy P. Tolw. większa część całych okresów są takie, iż wyglądają jak niedobre z rossyjskiego tłumaczenie, naprzykład: «. . . . Jeżeli *teraz* takich par (wezmiemy 10 lub więcej i połączymy *ich* z sobą, *to* utworzy się baterya, i t. d. «. . . siła *toku tutaj* będzie *zależeć* jeszcze od sposobu jakim *my* je połączymy. Jeżeli *my* bowiem wszystkie walce mie«dziane połączymy.» i t. d. Dobrze jest umieć wiele języków; znajomość rossyjskiego jest nam nawet koniecznie potrzebną, ale pisząc którymkolwiek jednym, pilnie baczyć należy, aby się w nim żaden drugi nie przebijał, bo to tworzy najnieharmonicznieszy duet i dla ucha i, co większa, dla ducha samychże języków. Nie możemy też przewieść na sobie iżbyśmy nie sarknęli na autora Galwanoplastyki za przekręcanie na nasze słowiańskie abecadło cudzoziemskich nazwisk. Spotykamy tu PP. Delarive, Faraday, Chopin, z większą nad znajomość poufałością przerobionych na *Delariwa*, *Szopena*, *Farede*, (czemu już nie *Ferede.*) Gdzieindziej (Rozprawa o Puryzmie) obszerniej wpłożyliśmy pobudki antipatyi jaką mamy do tego wandalskiego obyczaju; tu zanosimy nową prosbę do młodych pisarzy iżby dali mu całkiem upaść, jak na to zasługuje ze wszelkich względów: logiki, dobrego smaku, przyzwoitości i nawet zrozumiałości.

Może ktoś powiedzieć że się zbytnie rozciągamy nad dziełkiem od 27 kartek; ale niewidzimy dla czego i taka ich ilość niemiałaby być starannie wypracowana. Zresztą, mimo tego co się tu mówi, powtarzamy, że broszurka P. Tolwińskiego odpowiaba swemu celowi, posłużenia za skazówkę tym, co się zechcą oddać działaniom Galwano-plastycznym.

Exemplarze znajdują się w dawniej już zalecanym przez nas składzie xiążek polskich w Petersburgu, w domu Czaplina, pod № 10, na rogu Perspektywy Newskiej i wielkiej Morskiej ulicy, i sprzedają się po 30 kopiejek srebr. czyli złp. dwa.

WYDAWCA TYGODNIKA.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. 13-го Декабря 1843. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ.